

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODE
D. 20 Kwietnia
1825 r.

Ner: 16

Varietas delectat.

I. O D A D o B O G A. (*)

(Z Poety Rossyjskiego Dzierżawina: przekładu S. Kassyanowicza, w r. 1822.)

O Ty! przestrzenią nieograniczony!
Ty, który żyjesz w tylu istot ruchul!
Coś był od wieków nigdy nieskończony,
W Bóstwie troisty, niewidzialny duchul!
Wszędzie obecny i wszędzie iedyny,
Któremu nie masz miejsca, ni przyczyny;
Którego dociec nikt nie mógł, nie może,
Który napelniasz sobą wszystkie rzeczy;

(*) Ta Oda uważana za ieden z celniejszych płodów poetycznych *Dzierżawina*, jest już przełożona na ięzyk polski przez Ignacego *Szydłowskiego* i umieszczona była w *Dzienniku Wileńskim*. Xiądz St. Czernski Professor Literatury Łacińskiej, w Wilnie przełożył ją wierszem na ięzyk Łaciński, który to przekład wyszedł także na świat w Wilnie. Redakcyja posiadając przekład nowy, umieszcza go w swoim piśmie w przekonaniu, że zrobi przyjemność tym z czytelników, którzy znając tłumaczenie *Szydłowskiego*, będą mieli sposobność zrobić porównanie przekładu dawnego z przekładem P. *Kassyanowicza*. (R.)

Coś wszystko stworzył, wszystko masz w
swę pieczy,
O Ty! rozumem niepojęty Boże!

Zgruntować prędzę ocean głęboki,
Policzyć piaski i planet promienie,
Chociażby zdołał czyi rozum wysoki;
Twe bez początku, bez końca istnienie;
I duchy które Twém światłem iaśnieją;
Doyść Twych wyroków, niemoga, nieśmieją:
Zaden tajemnic Twoich nie przenika;
Ledwo się myślą wzniesie od poziomu,
Wnet niknie w pośród twoiego ogromu,
Jak iedno mgnienie, wśród wieczności znika.

Chaosu bytność, Ty ograniczoną
Z otchłani wieczności wezwałeś;
A wieczność wprzódę wiekiem urodzoną,
Ty nigdy w samym sobie osnowałeś.
Tyś sam zostawszy, światłość swoje wzniesił,
Z Siebie iaśniejąc, Tyś wszystko oświecił.
W Tobie iest światła, początek daleki;
Ty otworzyłeś wszystko iednym słowem!
Tyś się rozpostarł, sam w swém dziele nowém,
Tyś był!.. Ty iesteś!.. Ty będziesz na wieki!.. —

Ty łańcuch stworzeń w sobie obeymujesz!
Ty ie ochraniasz, i żywisz obficie,
Koniec z początkiem, sprzęgasz, utrzymu-
iesz,
I śmiercią nawet, wynadgradzasz życie!
Jak iskry z ognia syjące się wychodzą,
Tak się podobnie, z Ciebie słońca rodzą

Jak w czasie zimy drobne pyłki szronu,
W dzień się pogodny i mroźny migaia,
Wznoszą się, ważą, toczą, blask wydaia,
Tak właśnie gwiazdy, u stóp Twego tronu.

W nieskończoności światy niezliczone,
Które zajmują te wielkie przestrzenie,
Pełniąc przez Ciebie prawa naznaczone,
Od wieków z siebie wydaia promienie,
Lecz, razem wszystkie te globy ogniste,
I te w kryształach światła przezroczyste,
Które iasnieją w tak piękny ozdobie,
Iten blask złoty fal morskich bez końca.
I gorejące wszystkie razem słońca;
Jako noc przy dniu, tak one przy Tobie.

Jak kropla znika upuszczona w morze,
Tak wszystkie światy znikają przy Tobie,
Czémże jest jedna ziemia w tym przestwo-
rze?

Czém ja sam jeden na tym wielkim globie?
Światów ogromnych poczet niezliczony,
Któremi górny przestwór napelniony,
I stokroć innych przed Twoim obliczem,
Jeśli się wszystkie a wszystkie zgromadzą,
Ledwie dojrzanym punktem się wydadzą;
A ja przed Tobą czémże będę?... niczem!...

Tak, niczem! Ależ, Ty we mnie istniejeś,

Przez swoją dobroć i łask twych dowody;
Ty cały w mojej postaci iasnieiesz,
Tak jako słońce, w małej kropli wody!..
Niczem!.. Lecz przecież ja swe życie czuie!
Tobą natchniony ku niebu wzlatuie,
Ciebie przeczuiwać moja dusza może,
Ciebie poymuje, Ciebie wyobraża,
Ciebie przenika, o Tobie rozważa.
Ja jestem!.. pewno — i Ty jesteś Boże!...

Jesteś!... Natura istność Twą zwiastuie,
I to co tylko jest przed Twym obliczem;
Jesteś!.. to rozum, to serce wskazuie,
Jesteś!.. i ja więc nie jestem już niczem!..
Jam jest całego cząstką przyrodzenia,
Ja jestem wyższy nad wszystkie stworzenia,
Ty mi szanowny środek naznaczyłeś;
Gdzieś przestał tchnienia udzielać niebia-
nom,
Gdzieś zaczął życie nadawać ziemianom,
W miejscu tém — łańcuch człowiekiem
spoileś!...

Ja jestem węzłem światów rozrzuconych,
Jam jest ostatni z wszystkich stworzeń ra-
zem,

Ja pośrednikiem w liczbie ozywionych,
Ja jestem Bóstwa prawdziwym obrazem!
Ja się zamieniam cały w proch znikomy.
Ja mym rozumem, śmiem wstrzymywać
gromy;
Ja Królem!.. służą, ja robaczkiem... Bo-
giem!..

Lecz kiedy cały cudem się bydź zdaie,
Któż mi o Boże ten początek daie?
Kto?.. Ty! dochodzę w zaciekaniu mno-
giem.

Twoim więc jestem o Boże stworzeniem!
Twojej mądrości, ja dziełem prawdziwym,
Ty jesteś życia moiego strumieniem,
Duszą mej duszy, Królem sprawiedliwym!
Takie Twe były wyroki niezmienne,
Bym smierci przebył otchłanie bezdenne,
Bym wstąpił w wieczność dla mnie prze-
znaczoną,

Żeby śmiertelne mój duch wziął pokry-
cie;

I z śmiercią kończąc me śmiertelne życie,
Wrócił na Twoje nieśmiertelne łono...

O niedościgły, niepojęty Boże!

Znam, jak me słabe są wyobrażenia;
Znam, że ma dusza wyrazić nie może,
Jednego rysu Twoiego odcienia!..
Lecz jeśli Ciebie, czcić i chwalić wolno,
Któraż z śmiertelnych istot będzie zdolną
Tobie okazać swoje dziękczynienie?..
Ledwo możemy podnieść się ku Tobie,
Iginąć prawie w tym niezmiernym globie,
Wylewać z powiek, łez wdzięcznych stru-
mieniel!..

II.

K O B I E T Y.

Zdaie się, że już bardzo wiele pisano
o kobietach; zastanowiwszy się jednak,
że one składają połowę społeczeństwa,
dziwić się potrzeba, dla czego nie pisano
więcej w tym względzie. — Cecha odró-
żniająca je od nas, jest więcej moralna
iak fizyczna; ich organizacya jest słabszą

od naszey, piękność krótkotrwała: lecz towarzystwo uczciwych kobiet, jest najlepszą szkołą dla mężczyzny chcącego nauczyć się grzeczności i przyjemności w obcowaniu. One łagodzą nasz charakter, rozwijają czułość, upiększają dowcip, i przykładami swoimi pobudzają nas do li- tości: w tym względzie musimy im przy- znać wyższość nad nami. Ich wesołość i wdzięki są zachwycające, cierpliwość i czule starania, zadziwiają nas: gdzie my używamy rozsądku, tam one wdzięków, gdzie mężczyzna używa siły, tam kobie- ta lez używać zwykła. Ich wrodzonymi przymiotami są dobroć, słodycz i miłość porządku, jeżeli są kiedy okrutne, to tyl- ko dla tego że nas zanadto kochaia. Nie tworzą obszernych planów, nie wyradzają się z nich wielkie geniusze, one zwykły ograniczać się domowemi cnotami. Już to im dawno przyznano, a czego niemo- żna zanadto powtarzać, że są skromne córki, wierne żony, prawdziwe przyja- ciółki, i czule matki; o to są ich najpię- kniejsze zaszczyty. — To co je najwię- cey od nas odróżnia, jest ich edukacya, albo bardzo mała, albo zupełnie zaniedbaną, iak w Chinach, gdzie kobiety nieuczą się czytać ani pisać: dotąd niemamy ieszcze przykładu w historii, ażeby kobiety rzą- dziły całym kraiem. — U Irokszów są przypuszczane do obrad publicznych, na- sze ustawy są dla nich mniej przychyln- e, bo niemają wiary takięj iak mężczy- zni; u niektórych narodów potrzeba pięć lub sześć kobiet na świadectwo, gdy tym- czasem prawo pozwala tylko jednemu mężczyźnie świadczyć. — Jest rzeczą wątpliwą, czyli towarzystwo pod rządem kobiet, mogłoby się utrzymać. Widzi- my, że pod panowaniem kobiet na tronie, Królowe nie obierały ministrów i urzę- dników z płci żeńskiej; rządziły bardzo dobrze, bo sięzwały na ludziach zdatnych, a może lepiej niżeli niektórzy z mężczyzn. Dla zabawy miały głupców, i ludzi dog- dzających ich próżności, lecz iesli potrze- bowały wielkich talentów, umiały je od- kryć w mężczyznach, nigdy zaś nieśly za radą swoich przyjaciółek...

Stan kobiet zmieniał się rozmaicie u

różnych narodów: nigdzie iednak nie są nieszczęśliwsze, iak u dzikich narodów: jest rzeczą szczególną, że tam gdzie ludzie ci są najwięcēy zbliżeni do na- tury, tam kobiety są od nięj bardzo dalekie, przez tyranią, która niarżmiła ich słabość. — Wzgarda i poniżenie tēj płci, mówi *Robertson*, jest cechą cha- rakteryzującą stan dzikości; tam małżeń- stwo zamiast bydź związkim przyiaźni, i wspólnego celu pomiędzy dwoma isto- tami równemi, jest tylko łańcuchem któ- ry wiąże niewolnika do pana. Kobiety są tam używane do naytrudniejszych i naynikczemniejszych zatrudnień.

W powszechności można powiedzieć, że kobiety winny swoje szczęście cywili- zacyi, położeniu klimatu, i ustawom rzą- du. Gdyby tylko zniesiono przez lat kilkanaście teatru, przechadzki publiczne, bale, zabawy, i wolność mieszanja się o- bydwóch płci, spostrzeglibyśmy wielką odmianę w sposobie życia, dzieciach, cha- rakterach i w ludności. Wszakże mało jest mężczyzn tak próżnych, którzyby się ubierali pięknie w tym celu, ażeby zwró- cić na siebie uwagę mężczyzn; robi się to tylko dla kobiet, które chcą bydź wi- dzianemi tak od pierwszych iak i drugich. Kobieta, powiedział *Pope*, postępuje z mężczyznami iak gracz z kartami; nigdy nieprzywiązuje się do iednēj figury, ale zwraca na wszystkie.

Tacyt zostawił nam piękny opis ze- psutych obyczajów w Rzymie, pod pier- wszemi Cesarzami; który to przykład jest przecieź dla nas pociesającym; rozwody w tenczas tak były powszechnemi, że wi- dziano kobiety zawierające kilka zwią- zków małżeńskich w przeciągu iednego ro- ku. W tymże samym wieku, wszystkie cnoty dawnego Rzymu, schroniły się do gajów Germanii, i niema znowu nic pię- kniejszego, iak obraz skreślony tych lu- dów przez *Tacyta*. W tenczas małzonek robił podarunek weselny swojēj narze- czonēj, składający się, z oręża i woków związanych iarżmem, chcąc przez to dać poznać, że kobieta była braną w małżeń- stwo, dla dzielenia niebezpieczeństw i prac swojego męża. W tenczas wstyd nie był

wystawionym na żadne przygody, daleki od uczt, widowisk i zbytku wzniecającego namiętności. Kobiety jeszcze wtenczas nieznały sztuki pisania; przestąpienie praw wstydu niezdardało się nigdy w tym narodzie. Wstępna żonę, sam mąż miał prawo karania, wypędział ją nogą z domu swojego, z włosami obciętemi, ćwiczył rozgami, prowadząc ją po wszystkich ulicach miasta. Jeżeli się zdarzyło pannie przestąpić prawidła skromności, nie miała żadnego przebaczenia; młodość, piękność, ani majątek, nie mogły ię męża wynaleść. Uwodziciele, równie surowy podlegali karze.

Podarunki weselne, które czyniono u dawnych Rzymian i Gallów, składały się, z kądzieli, wrzeciona, i iakiego narzędzia gospodarskiego. W dzisiejszych czasach, na miejscu tego, ofiaruje się koszyk sztucznych kwiatów, wstążki, wachlarze, rękawiczki, róż i pomada; zwierciadła i brylanty: można sobie z tego łatwo wystawić różnicę kobiet wieków dawnych, od teraźniejszych.

U Latynów, główną ceremonią małżeństwa, było włożenie iarzma na szyję nowożeńców, i ztąd ma być etymologia słowa *Conjugium*, małżeństwo. Dzisiaj wielu małżonków zgodziłoby się na to zapewne, (choć nie są głębokimi filologami) że wyraz ten jest bardzo właściwy *Conjugium*!....

III.

L I Z L I

Powieść Szwajcarska.

(Dalszy ciąg.)

Daléj autor opisuie iak ciekawością powowodowany młody podróżny, naziutrz tę samą kobietę postrzega.

„Zamierzylem sobie na cmentarzu oczekiwać ciemności, lecz tam niecierpliwością tylko byłem miotany, przywiązanie dzieci do rodziców, żal prawdziwy, unikają światła dziennego: nieszczęśliwi chętnie lży przelewają w ciszy otoczeni ciemnościami nocy. Wolałem jeszcze przechadzki

używać, i znowu iak wprzód zaszedłem do lasku pustelnika; nie było go w kaplicy, lecz przy iego domku siedziała iakąś młoda dziewczyna, a moje serce gwałtownie bijące, domyślało się że to była pożądana nieznajoma. Nakoniec poznałem ją, a wtedy błagałem słońca aby bieg swój wstrzymało, patrzyłem na nie z żalnością, zdawało mi się że iuż, iuż się ukrywało za góry; w rzeczy saméy znikło; a obłok różanéy barwy w zachodniéy stronie widnokręgu, podobny do lica dziewczyny, w chwili kiedy mnie postrzegła; rozeznała ona od razu towarzysza wzo-
rajszéry nocnéy przechadzki. „Co tu robisz?“ zapytałem łagodnie. —

„Czekam na Pustelnika“ odpowie.

Ah! to była ona — Duszę moją napawałem tym czarującym widokiem. Widziałem galerye najstawniejszych obrazów, dziwiłem się *Madonnie Rafaela*, *Guida*, *Gracyom Albana*, lecz tak anielskiéy głowy niewidziałem. To owalne zaokrąglenie, ten luby blask, iasniejący w iéy czarnych oczach do połowy zakrytych gęstemi rzęsami, iaka niewinność w tem niebieskiem spojzeniu! Uśmiech miłości igrał na iéy pięknych ustach; to lice zachwycające, rumiane usta, tak białe i równe zęby: nie, nigdy pędzel śmiertelnika nie mógł w iednym obrazie tyle wdzięków pomieścić. Byłem zachwycony i osłupiał. Chociaż w sile zdrowia, iey tusza nie była szkoły Flamanzkiéy, tak okrzyczanéy i tak pospolitéy; iéy koloryt nienależał do szkoły Włoskiéy, która naczęściéy kolor porcelany kładzie na twarzy, na którą przedwieczny swem twórczem tchnieniem rozlał szkarłatne znamiona życia i młodości. Miała jeszcze lat szesnaście, a iuż szyja, ramiona, łono, tak kształtnie były zaokrąglone, tak wszystko było doskonałe. Wszystkiemu się przypatrywałem nawet rodze, który nie mógł oszpecić czarny skórzanym trzewik. Ah! pomyślałem sobie, iezeli pustelnik zawsze takie wizyty odbiera, ia natychmiast do iego celi się przenoszę i nigdy iéy nieopuszczę. Młoda i piękna dziewczyna siedząca przy domku niepowsta-

ła; iéy fartuszek napełniony był mnóstwem kwiatów Alpejskich; zaięta była obrywaniem kwiatów od łodyg i układaniem ich do koszyka. Usiadłem przy niéy pod pozorem przypatrywania się kwiatom, tym sposobem oczekując pustelnika. Moja sąsiadka musiała sobie pomyśleć że oniemiałem; po pierwszym zapytaniu niewyrzekłem ani słowa, tak uważałem pilnie mnóstwo iéy wdzięków, a obraz ieden starożytnéy szkoły Niemieckiéy, który sobie przypomniałem, przeświadczył mnie że ubliżałem sztuce malarzskéy. Obraz ten z kolekcyi Panów *Brisserie i Heydelberg* znajduje się w Sztudgardzie; uczynił on na mnie niezatarte wrażenie. Zdziałany iest na tle złotem i wystawia kobietę, któręy wdzięki tak są zdumiewające, że trudno rozoznać czy to iest anioł, czyli śmiertelna. Można było powiedzieć że żywa istota, którą przy sobie widziałem służyła za wzór malarzowi. Dla dopełnienia złudzenia, gorejący horyzont szczątkami promieni ukrytego już słońca, rozciągający się po za górę Rihgi, iak obszerny pożar, zastępował tło złociste tego malowidła. Zdało się to bydź zadziwiającém i trudném do poięcia dla tych, którzy niewidzieli zachodzącego słońca za górę Rihgi i nayıękniejszëy kobiety w pośrodku promienistego kręgu chwały. Usta moje nieśmiały wyrazu iednego wymówić, obawiałem się aby do tego zachwycającego obrazu nie niewmieszać ludzkiego, i wrzeczy samém byłem w uniesieniu. Przyrodzenie także było milejącem; nayıębsza spokojność panowała w lesie, niewstrząsł się żaden listek, same zefiry były spokojne, moje serce także; po nagłym wzburzeniu nastąpił pewny rodzaj obłąkania; to czego ia w owéy chwili doświadczyłem, sądzę że może dać wyobrażenie nayıęszëy szczęśliwości.

Nareszcie przyszedłem do siebie. Dziewica ciągle ogołacała łodygi z kwiatów; lecz spoglądała na mnie w milczeniu, i z wyrazem podziwienia. „Od iak dawnego czasu rzekłem wzruszony, twoia matka spoczywa pod temi kwiatami któreś wczoray wieczorem polewała?

Wczoray rok upłynął odpowie głosem słabym i przytłumionym. Głębokie westchnienie wydobyło się z iéy dziewiczéy piersi; zwilżone łzami iéy oczy zwróciły się na ogniste morze wschodu; iak gdyby chciała wyrazić że zaszło już iéy słońce życia, tak iak to, które dopiero oświeciwszy świat, zaszło za górę. „Maszże ieszcze oyca?“ zapytałem coraz bardziej zdumiony iéy weyrzeniem melancholizmem. Schyliła w milczeniu swoię piękną główkę iak gdyby pilniéy wpatrywała się w robotę, i po chwili milczenia rzekła: „kiedy ia przyszedłam na świat, już moia matka była wdową. —

Niemaszże krewnych przyjaciół? —

Mam Wuia *Schwenwerth* w Kantonie Solury; zapewne Pan znasz to miasteczko, iest tam Kapituła S. Klary. Napisałam do mego Wuia i dziś odebrałam odpowiedź, którą chciałam dobremu pokazać pustelnikowi, iego rady zasiągnąć; lecz go nieznayduję. —

Cóż do ciebie pisał twóy Wu? —

On sam nie iest szczęśliwy odpowiedziała podnosząc oczy do nieba; ma wiele dzieci, a niema ich czem wyżywić! Westchnęła znowu, i ręką zakryła oczy, aby przed sobą niewidzieć, iak mówiła, otwartéy przepaści. —

Niechcąc, biedne dziecko dało mi poznać swoie położenie. —

„Cóż poczniesz? zapytałem iéy ciekawie. Niewiem odpowie tonem smutnym (chcąc swoje łzy zatrzymać); powiedziałby mi to dobry pustelnik lecz ieszcze nie przychodzi. —

On by ci powiedział, ażebyś się modliła i całą ufność w Bogu pokładała. —

O! mój panie! właśnie to ia zawsze robię, i mam nadzieię, że prośb moich wysłucha; Bóg iest tak dobry! Do dziś dnia żyłam tem co mi moia matka zostawiła; ale ona była uboga..... nie więcéy niemam, nikogo nieznam coby mi mógł dopomódz, lecz mi Bóg niedozwoli umrzeć z nędzy. Opuszczę Szwyc; niewiem gdzie póyde, świat iest tak wielki! a wszędzie można się pożywić, uczciwie zarabiając.

Cóż umiesz robić? zapytałem poglądając na tey ręce bielsze i delikatniejsze niżeli naymodniejszhey damy.

Ja sama niewiem; odpowie z nieśmiałym tśmiecchem: bardzo mało: moja matka zaczęła mnie uczyć co sama umiała, ale nie mogła skończyć; iednak inne może niewiele mędrsze odemnie, zarabiają na chleb; oddaliwszy się zład zapewne znajdę miejsce u iakiéy dobrej pani, którhey wiernie będę służyła. Nie mnie nieprzywiązuie do Szwic oprócz dobrego pustelnika i grobu kochanéy matki, ale ich zawsze w sercu moim mieć będę, modlić się oni będą za biedną siercią, pustelnik w swym ubogim domku a moja matka w niebie, a Bóg wysłucha ich modłów: dwie młode dziewczyny ze Szwicu poszły także w świat, iedna do Wiednia, druga do Berlina, dobrze im tam iest, dlaczegożby i ja niemiała być szczęśliwą? Kiedy z taką otwartością ze mną rozmawiała ta piękna dziewczica; przypatrywałem się tey uważnie; tey dziecinna naiwność, tak czysta i skromna niewinność, zupełnie były w sprzeczności z tey zamiarem zwiedzenia świata. W przeciagu cały naszey rozmowy niespozryzała na mnie; przypatrywała się już to zachodzącemu słońcu, już to murawie po. l. tey stopami leżącey; ona zdawała się nieuważać na to, że się znajduje sama iedna z męszczyzną wieczorem, wśród lasu; i nie była wcale ciekawą wiedzieć kto ja iestem.

Opisnie daléy oddalenie się dziewczicy, i iak tknięty litością nad tey biednym losem wsunął zręcznie trzy sztuki złota do tey koszyka, potem tak mówi.

„W pośród gaitu od Sici do Szwic ciągnącego się, chciała pominąć ścieszkę, i w prostym kierunku udać się do miasta, zapewne dla tego żeby tam ze mną razem nieprzybyć; pożegnała mnie, pozwoliła mi dotknąć się swoihey rączki; ia do ust mych ją przyłożyłem i ucałowałem.

„Daruy mi Pan, rzekła ustawiając ia odemnie, to nieprzystoi ubogięy dziewczynie.

Czyż uyrzę ciebie iutro? zapytałem natrząc w tey piękne czarne oczy, iak gdybym chciał w tey duszy wyrok dla siebie wyczytać.

Z całego serca, iezli się to Panu podoba, odpowiedziała z anielską lubością tonem naynaturalniejszymi. Naybardziéy wyrafinowania zalotność; nic niepotrafi wymyślić, coby mogło, tak iak te od niechcienia powiedziane słowa, uczynić na mnie podobne wrażenie.

„Z całego serca” powtórzyłem kładąc tey rękę na swoihey; musiała ona czuć drżenie méy ręki: „będę przez całą noc o tobie myślał, luba dziewico, aż póki się znowu niezobaczymy.

O i ia także, odpowiedziała mi z uśmiecchem, będę o Panu myślała: Pan tak pięknie umiesz mówić, że zawsze rada bym słuchać. Już dosyć iest późno, niewiem iak mi prędko z Panem czas zeszedł, a iednakże Pana nieznam. Proszę mi wierzyć, że nie masz nikogo w całym Szwicu z kim bym lubiła rozmawiać, ale z Panem to co innego.

A więc kochane dziewczeco, uyrzę ciebie ieszcze! lecz gdzie i kiedy?

Ah! odpowie spuszczaiąc oczki, to bardzo trudno! tu ludzie są szczególniejsi, rzekła dowierżającym tonem; wszyscy mogliby słuchać cośy z sobą rozprawiali, lecz żeby choć iedna osoba wiedziała, że razem przepędziliśmy wieczór, ah! Panie coby to było krzyku! iakby to o tém gadano! mówiliśmy tylko o rzeczach poważnych, o modlitwie o pobożności, o nadziei lepszego życia w niebie; nie można tego naganić; iednakże....

Gdzież się znowu zobaczymy, przerwałem z niecierpliwioy.

Sama niewiem, odpowie. Gdybyś mi Pan choć połowę tyle dobrze życzył iak ia iemu, nie chciałbyś zapewne ażeby o mnie źle mówiono w Szwicu, a to koniecznie musi nastąpić, iezeli mnie kto z Panem samę iednę obaczy.

Jak to, sama niewiesz! chcesz aby nasze widzenie się ieszcze, ślepemu przy-

padkowi zostawić? Szukay, wynysła, sama rozrządza losem, bądź mym opiekuneczny aniołem. Mówiąc to, uiałem ręką ię kształtną kibić; myśl sama, że mi przyidzie zostać się z tym wzorem doskonałości i nie mieć nadziei uyrzenia ię znowu, dreszczem mnie przeięła; nie usuwała się ona z rąk moich, lecz uczulem ię drzenie, a wtedy usunąłem mą rękę; słodki uśmiech odebrałem za to w nagrodę: ię luba twarzyczka przybrała dawną samotność. „Po iurze odieżdżam rzekłem dalej, i może cię już nigdy nieobaczę; nigdy! Zastanów się nad tym wyrazem. — Powiniennem był dziś rano wyjechać, ale nadzieia że cię jeszcze zobaczę, zatrzymała mnie tutaj; dla ciebie zwiedziłem wszystkie te okolice; a mój anioł opiekuneczny zawiódł mnie do chatki pustelnika, gdzie ciebie znalazłem; nie wieszże czem mnie uleczyć? serce moje boleje, iube dziewczę, ono nie może znieść myśli nieuyrzenia cię więcej.” — Oświadczyłem się dziewczynie, której nie wiedziałem imienia, z którą dwóch godzinę pełną nieprzepędziłem, a bez której jednak żyć niemogłem. Oż to za władza miłości, iak silnie i iak prędko nas pod swe skrzydła zagarnia!

Gdybym to mówił panie wsalonie, to co ona odemnie usłyszała, byłoby tylko zwykłą grzecznością, nie nieznaczącym i bezskutecznym komplementem; lecz skromna Szwaycarka wyrazi moie w prawdziwym ich rozumieniu wzięła, i myśli moie odgadła.

„Pan mnie szukałeś? zapytała; Pan pozostałeś w Szwicu dla moiey miłości?” a luby uśmiech malujący wewnętrzną radość osiadł na ię ustach.

Opowiedziałem ię iak głębokie wrazenie na moim sercu zrobił ię widok wczorayszy, klęczący na grobie matki, i iak pragnąłem ją bliżey poznać; oświadczyłem ię iak mnie to czyni szczęśliwym; wyznałem że ię enoty, ię wdzięki uczyniły na mnie iakieś wrazenie i żywe uczucie; „jednakże trzeba odieżdżać” dodałem..... znowu zacząłem prosić ażebym jutro mógł się z nią pożegnać.

(Dalsze wyiątki późnię.)

IV.

SŁÓW KILKA

nad Recenzją *Edypa* unieszczoną w *Bibliotece Polskiej*, w Nrze 2 Tomu 2go.

(Artykuł nadesłany.)

Długo oczekiwaliśmy światłego sądu, któryby dzieło Pana *Hummickiego* dokładnie ocenił: zjawia się wreszcie Recenzja Pana *F. Dmochowskiego*, która nieodpowiedziała żądaniu naszemu: gdy w miejscu stanowczych uwag i ogólnych postrzeżeń, które są istotnym celem światley krytyki, wyszuknie drobnych uchybień, na których opiera niedokładność sztuki, i temi miluiącą *Edypa* publiczność, od niego odstręczyć usiłuje, a nagadawszy kilka arkuszy, istotnie o dziele nie nie powiedział.

Prawdziwy krytyk iakim jest *La Harpe*, zwraca więcej uwagę na główne sztuki przymioty i wady, upatruie w prowadzeniu akcyi uchybień, w charakterach osób, a drobniejsze z głównemi postrzeżeniami łącząc, zostawia nam w pamięci dokładny obraz piękności i uchybień dzieła: gdy przeciwnie między iednym z naygłówniejszych spostrzeżeń Recenzenta, jest, brak chorów; niedociekamy przyczyny, która tak silnie przynęciła recenzenta do chorów, gdy te w nowszych czasach są mniej upowszechnionemi, i żadney nowey wartości sztuce nie nadaia. Zarzuca *F. Dmochowski* nieprawdziwość historyi zabicia smoka, żada on widzę aby *Hummicki* idąc za podaniem, wprowadził scenę między poczwarą a *Edypem* odgaduiącym zagadkę „Co to za stworzenie co rano na czterech nogach, w południe nadwóch, a w wieczór na trzech chodzi.”

Cała prawie stronnica 81, jest tylko napelniona wyliczniami półwierszów i wyrazów, które Recenzntowi do smaku nieprzypadły, gdy w istocie trudno doysć tego przyczyny. Usiłuje wreszcie Recenzent dowieść, że wszystko w *Edypie* co nosi cechę poezyi jest błędem, i niepotrzebnem, gdy owszem znaczna część *Literatów* tegoczesnych zarzuca autorem dramatycznym lat ostatnich, brak poezyi. Zadziwia nas naywięcej *P. Dmochowski*,

ganiąc wersyfikacyą P. *Humnickiego*, którą już poprzedni Recenzenci i publiczność tylekroć godnie oceniła, i życzyły należało, ażeby ostatnie tłumaczenia dzieł Francuzkich, które na scenie naszey widzieliśmy, więcey zbliżyły się do wiersza *Humnickiego*. . . . Zgoła w całej recenzji przebiła się chęć popisywania się z dowcipem, który niestety nieosiągnął celu. Uwaga nad wyrazem „że Lajus był zabitym o wschodzie słońca, gdy to codziem wschodzi, jest bezzasadną i komiczną; a myśl następująca. „Wielkie męztwo zabić poczwarę gdy już zdycha“ którą uzbrowszy wykrzyknikami sądził byż naidowcipniejszą, nietylko jest gminną ale i obrzydliwą.

Mylnie wreszcie twierdzi Recenzent, radząc zmianę wyrażenia Jokasty, „*J mým iestes mężem*“ na „*Lecz mým iestes mężem*“ zmiana ta osłabiłaby całą zgrozę, iaką czuje Jokasta do czynu *Edypa*; a które iedna tak powszechne uwielbienie. Zastanawia nas wreszcie śmiałość recenzanta, gdy zdanie swoje usiłuje mierzyć z głosem publiczności, którzy nawet słusznego sądu odmawia, obwiniając ją o płochę poklaski dla zdań, które za piękne uznała; iak uważam obrał sobie *La Harpa* do naśladowania, który częstokroć gromił publiczność Paryzką, iż w sądzie swym niedosyć okazywała znajomości; lecz zapomniał niestety iż to był *La Harpe*, który się już cieszył nabytą chwałą w Literaturze Oyczystey.

N. J.

V.

A N E G D O T Y.

W wojnie o niepodległość Ameryki północney, dowodził Anglikami w Nowym Yorku Jenerał Henryk *Clinton* i mieszkał w iednym zupełnie odosobnionym domu nad rzeką *Hudson*. Zaufany w obronnych szanicach na lądzie, i pewny że okręty zasłaniaią dostatecznie tył jego, nieobawiał się niczego ze strony Amerykanów. — Dowiedział się o tém przez szpiegów, *Washington*, którzy zapewnili

go, że z naywiększą łatwością będzie można dostać się do kwatery Jenerała Angielskiego, i bez naymniejszego niebezpieczeństwa poymać go w niewolę. — W tym celu przygotowano niebawnie lekkie statki, a 150 wyborowych ochotników, ofiarowało się do wykonania ułożonego przedsięwzięcia. — Już wszystko było przygotowane do wyprawy; czekano tylko zachodu słońca, aby pod zasłoną ciemney nocy, tym bezpiecznię dokonać zamiaru; gdy w tém Pułkownik *Hamilton* zrobił *Washingtonowi* uwagę: iż lubo niewątpi bynajmniey o pomyślnym skutku wyprawy, żadney w nim przecięz nieupaśnie korzyści. — Zdziwionemu podobnem oświadczeniem *Washingtonowi* tak się *Hamilton* tłumaczył. — „Nieulega wątpliwości, że uda się naszym poymać Jenerała *Clinton*; sądzę iednak, iż to nieprzyniesie nam żadney korzyści, a na stratę narazić może. Dziś dowodzi Anglikami *Clinton*, którego postępowanie i sposób działania już nam jest dostatecznie znany. Gdy go weźmiemy, obeymie dowództwo kto inny, zupełnie nam obcy; a byż może że w sztuce wojenney więcey dzielny i bieglejszy, który da się nam dobrze we znaki, w przód niż charakter i zmiany jego zgłębić potrafimy.“ — Przyznał *Washington* słuszność zdaniu pułkownika, i odstąpił od zamierzoney wyprawy.

Gdy *Ménage* z powodu słabości, o kulach tylko mógł chodzić; spostrzegł, że *Janisson* chcąc czytać, już okólarów używać musiał. — „Przyiacielu rzecze, gdybym ja chcąc czytać, musiał okulary na nos wkładać, wołałbym nigdy nie czytać.“ — A ja, rzecze *Janisson*: nieurszyłbym się ani na krok ieden z miejsca, gdyby mi o kulach chodzić trzeba było. —